

MARGINES

LISTOPAD 2019

SZKOŁA · UCZNIOWIE · PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Sumieniem redaktora
- 2 Relacja ze ślubowania klas pierwszych z dwóch perspektyw
- 3 Miąć się z powołaniem
- 4 O ciekawych zależnościach
- 5 „Dzieje Nastray” cz. 3
- 6 Poważna analiza poważnego gatunku muzycznego

Sumieniem redaktora AugRev

Na termometrach można dostrzec już temperatury sięgające przynębiającego zera. Na zewnątrz szaro i ponuro, a śnieżny puch jeszcze się nie pojawił, by rozjaśnić swą bielą ten apatyczny krajobraz. Lecz nie martwcie się, do kwietnia jeszcze trochę czasu.

Zbliżają się święta, dla jednych czas pojednania z rodziną, spędzony z dala od obowiązków. Dla innych przekomercjalizowany okres wzmożonego ruchu w supermarketach. Jednak zanim wszyscy chętnie lub niechętnie rzucają się w wir zakupowego szaleństwa, czeka nas jeszcze parę tygodni wzmożonej pracy. Pamiętajcie, kończy się semestr. Poprawcie wszystkie te jedyńki z matematyki, polskiego i innych ważnych przedmiotów, przez które moglibyście dostać jedyną w swoim rodzaju szansę na uczęszczanie do (prawie) najlepszego technikum w Polsce przez jeszcze jeden rok dłużej, niż zazwyczaj to bywa.

Ale przed wszystkim trzymajcie się ciepło i nadrabiajcie pesymistyczną, beznadziejną aurę zimowej jesieni pogodą ducha. Miłego dnia i smacznej kawusi życzę.

				3	
				4	
			5		
		2			
	1		3		2
	6				

Gazeta Szkolna ZSŁ
Redakcja w składzie:
Anna Łowicka (red. naczelna),
Konrad Miękowski (skład),
Weronika Adamek, Szymon Broś, Patryk Brzezoni
Michał Janas, Paweł Otak, Mateusz Pruszcak

Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



Relacja ze ślubowania klas pierwszych z dwóch perspektyw

Skurcz & [404]

Dnia 24. października w teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie odbyło się ślubowanie klas pierwszych ZSŁ. Jest to rzecz znacząca, bo dotychczas przygotowywane przez panią polonistkę Agnieszkę Osuch wydarzenie odbywało się w kinie „Kijów”. Teatr, ze względu na swoją rangę, wymagał zorganizowania wydarzenia na najwyższym poziomie. Poza samym ślubowaniem odbył się także pokaz talentów, wręczenie nagród za konkurs wiedzy o szkole oraz wystawiona została sztuka A. Fredro pt. „Zemsta”.

[404]: Będąc chorążym poczty sztandarowej, miałem wgląd w przygotowania tuż przed wydarzeniem. Tego samego dnia, jeszcze przed godziną siódmą rano, zawiązałem w szkole, aby odebrać i zabrać sztandar do teatru. Wraz z przewodniczącym samorządu uczniowskiego, udaliśmy się pod gmach, gdzie następną godzinę spędziliśmy na czekaniu – bo pomimo ustaleń, wpuszczono nas dopiero około godziny ósmej. Wtedy po raz pierwszy ujrzałem salę teatru, która w niesamowity sposób wydaje się jednocześnie ogromna, jak i kameralnie przytulna. Na pierwszych próbach wyglądało to fatalnie – zarówno my, poczet, jak i maszerujący przewodniczący klas mylili kroki i kierunki zwrotu, a muzycy nie mogli się zorganizować. Jednakże już po godzinie przygotowań, gdy sala zaczęła się zapędniać, wszystko zaczęło nabierać właściwego kształtu.

W obliczu zbliżającej się godziny dziewiątej scena się opróżniła, a ja ze sztandarem i asystą zajęliśmy miejsce przy jednym z bocznych wejść. Na podaną przez przewodniczącego samorządu komendę wmaszerowaliśmy na scenę, a krótko po tym odegrany został hymn. Głos zabrał dyrektor, na scenę wzorowo weszli przewodniczący klas pierwszych, których po ślubowaniu pasowano rezystorem 45.6kΩ, ±10%. Następni w kolejności pasowania byli ich wychowawcy, po czym poproszono o wyprowadzenie sztandaru.

[Skurcz]: Tego dnia wstałem totalnie zbity z tropu, niewyspany, zresztą jak zwykle, a jeszcze bardziej dobił mnie fakt, że miałem przed sobą przynajmniej 3 przesiadki. Czekam na przystanku, autobusu ani widu, ani słychu. W końcu na horyzoncie pojawia się on.... O Boże, nie, to nie może być prawda... Znowu stary autobus, to będzie mało komfortowa przejażdżka... Po perypetiach związanych z przesiadkami najpierw w autobus 484, a potem w tramwaj nr 2, udało mi się dotrzeć. Sporo tu ludzi, czas odszukać swoją klasę. Po dłuższej chwili znajduję ich na skrajnej prawicy teatru. Kiedy już wszyscy się zebrali, udaliśmy się do środka. Przyznam się, nigdy nie byłem wewnątrz tego obiektu, dla mnie jest to nowość. Jeszcze przed rozpoczęciem ceremonii ja oraz dwie inne osoby zostały poproszone przez gospodarza uroczystości o podejście pod scenę, wtedy zacząłem podejrzewać, że coś jest na rzeczy. Po jakimś czasie, kiedy wszyscy znaleźli miejsce dla siebie, światła przygasły i zapalono reflektory. Gospodarz poprosił Dyrektora Naczelnego o kilka słów wstępu. Następnie na scenę zaproszeni zostali przewodniczący czternastu klas pierwszych. Wszyscy, jak jeden mąż, ślubowali przed sztandarem szkoły. Po tym na scenę weszli wychowawcy, których dyrektorzy pasowali na wychowawców nowych klas.

Kiedy wszyscy nauczyciele oraz przewodniczący klas pierwszych usadowili się wygodnie w swoich fotelach, na scenę poproszono artystów z klas pierwszych. Zobaczyliśmy m.in. pokaz gry na akordeonie, gitarze akustycznej i gitarze elektrycznej. Na scenę ponownie wyszedł pan dyrektor Paweł Kucharczyk, tym razem wręczył on nagrody za konkurs wiedzy o ZSŁ. Siedząc na swoim miejscu, słyszałem jak ogłoszono trzecie miejsce, powiedziałem sobie: „No dobra, czyli opcja z przypadkiem odpada, zostaje albo niefart, albo czysty fart”. Drugie miejsce zostało ogłoszone i... nie byłem to ja. Zacząłem się zastanawiać, jakim cudem mógłbym to wygrać, przecież to jest mało prawdopodobne. Wtedy przypomniałem sobie, co przed pierwszym etapem powiedziała do konkursowiczów pewna Pani Profesor. Mianowicie było to coś w stylu: „No, nie macie szans z moim uczniem, on wykuł całą kronikę na pamięć”. Z letargu wybudził mnie głos Dyrektora Naczelnego, który ogłosił zwycięzcę, który „wie wszystko o szkole”- czyli mnie. Po tym wszystkim zarządzono 5-minutową przerwę.

[404]: Na zakończenie wydarzenia wystawiono „Zemstę” w zmodernizowanej, lecz wciąż niezwykle interesującej oprawie. Aktorzy ubrani byli w proste, zwykłe stroje, używali małej ilości rekwizytów – współczesnego pistoletu [hukowego] czy szklanej butelki po winie, a scena składała się jedynie ze stołu i trzech siatkowych ścian. Minimalistyczna oprawa pozwoliła uwydatnić i jeszcze bardziej docenić charyzmę i zdolności aktorów. Jednak najbardziej intrygującą, zarazem nową rzeczą, była oprawa dźwiękowa, realizowana przez jednego z aktorów; który jednocześnie grał role postaci trzecioplanowych i epizodycznych (Dyndalski, mistrzowie murarze), jak i uderzał w bębny i talerze, przeciągał smyczkiem na pile moja-twoja (naśladując mrozące piski skrzypiec, podkreślając napięcie w scenie), czy imitował odgłos picia wina przez Papkina. Kunszt, sztuka i talent aktorów zostały docenione długą owacją i różami od uczniów.

[Skurcz]: W moim odczuciu przedstawienie było nudne. Fakt - w momencie wystrzału z pistoletu wystraszyłem się, ale pomimo to uważam, że spektakl nie był warty spędzenia kilku dodatkowych godzin w budynku teatru.



Minąć się z powołaniem

X

Każdy z nas podążał kiedyś za marzeniami. Nieważne, jak były one bardzo trywialne lub z perspektywy czasu nieistotne. Marzenie to piękna rzecz, jednak nie istnieje róża bez kolców.

Wielu z was zapewne trafiło do tej szkoły ze świętym przekonaniem, że to właśnie jest to, co chcemy w życiu robić, kierunek, w którym pragniemy podążać, ścieżka, którą pragniemy poznać. Stać się mistrzami czarnej, programistycznej magii, tudzież władać prądem płynącym w kablach.

I wielu z was dopiero przekona się, jak wyboista, kręta i stroma jest owa ścieżka.

Jak bardzo zniechędzą was swój cel, który przyświecał wam już od dłuższego czasu. Dawne uczucie pewności co do swojej przyszłości prysnie, razem z bańką komfortu i spokoju, jaka się wokół was wytworzyła. Wasza przyszłość stanie pod znakiem zapytania...

Można jednak trafić gorzej. Można dostać się do szkoły z przekonaniem, że nauczy się czegoś wartościowego. Czegoś, co nas interesuje. Czegoś, z czym wiążemy przyszłość.

A później potężnie się rozczarować i poczuć, jakby ktoś obsmarował wam twarz błotem.

Jak dziś pamiętam, jak z pełnym przekonaniem wmawiałam sobie, że dam sobie we wszystkim radę, że podszkolę się w przedmiocie, który pasjonował mnie w zasadzie od zawsze, a resztę jakoś przeboleję albo się nauczę, przecież to nie może być takie trudne, prawda?

A tym, jak bardzo się myliłam, zaczęłam się przekonywać w zasadzie niedawno. Wiele się zmieniło, przez ostatnie prawie 3 lata. Zaczęłam inaczej postrzegać pewne rzeczy. W tym też swoje szanse na ukończenie tej szkoły. Odpowiedź jeszcze całkiem nie tak dawno była dla mnie oczywista.

Bo przecież to nie takie trudne...

Słyszę to zdanie częściej, niż bym chciała i częściej niż bym chciała, wywołuje u mnie reakcje alergiczne.

A najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że chcąc gonić marzenie, wpadłam jak śliwka w kompot i teraz nie mam nawet czasu ani ochoty, by rozwijać ten zapal w domowym zaciszu.

Tak, marzenie to zdecydowanie piękna rzecz. Daje jakieś poczucie celu w tym bezsensownym pędzie życia. Wciąż pędzimy, ale ku czemuś, co sprawi nam radość, co chcemy osiągnąć my sami, nie rodzice, nauczyciele, szefowie...

Jednak czasami rozpędzimy się za bardzo. A gnając na oślep, prędzej czy później zderzymy się ze ścianą. Brutalna rzeczywistość odrze nas z nadziei, a płomień, który rozpala w nas pragnienie zrealizowania celu, zacznie gasnąć, stłamszony natłokiem obowiązków, realizacją rzeczy, których nie rozumiemy, nie lubimy. I za żadne skarby nie potrafimy pojąć. Choćbyśmy wypruwali z siebie żyły.

Będą dni, w które będziecie czuć czystą panikę czy niepokój i zatęsknicie za dobrze wam znanym stresem, który przyrównać będziecie mogli do łaskotek.

Będą noce bezsenne, wypełnione niepewnością i strachem przed nadchodzącym, nieuniknionym.

Poranki, zamiast zapowiedzi nowego dnia, będą zapowiedzią terroru.

Nie wszystkich to czeka, oczywiście, że nie. Pokuszę się o stwierdzenie, że zdecydowana większość poradzi sobie bez większych problemów. I nawet nie zdają sobie sprawy, jak bardzo mają szczęście.

To, co czasami można odczuć, to szaleństwo. Przeciętna bezsilność, kiedy po raz kolejny mówisz,

że nie rozumiesz. Chcesz, ale nie możesz. Po prostu nie. A za którymś razem umysł po prostu zaczyna trawić sam siebie, jak wąż pożerający własny ogon. Nie potrafisz skupić się na niczym, poza tym, że jesteś do bani. I jedyne, co cię w życiu czeka, to przerażająca, samotna pustka. I żyjesz tym przeświadczeniem, które powolutku zabija twoje ambicje, motywacje, cele, a na końcu i ciebie.

Może nie w tej szkole, ale są osoby, które zblądziły. I to bardzo. Nie piszę tego w charakterze groźby, lecz przestrogi. Osoby, które mętne spojrzenia w przyszłość chowają za maską, z pozoru wesołą, śmiejącą się przez łyzy niepowodzeń czy drobnych potknięć. Rzeczywistość jednak bywa złudna, ale powinniśmy umieć wychwytywać takie rzeczy i nie dawać jej się oszukać, prawda? No bo przecież...

To nie jest takie trudne.



O ciekawych zależnościach

Patryk Brzezoń

Wiele jest w naszym świecie powiązań – dużo z nich jesteśmy w stanie odkryć sami. Często zauważamy je na co dzień, gdy otacza nas natura, o innych dowiadujemy się w różne sposoby, czasem w szkole, czasem od kogoś w ramach ciekawostki. Pewne zależności potrafią być banalne do odkrycia. Nad niektórymi pewnie nawet nie zdarzyło się komuś nigdy pomyśleć, bo po cóż miałby sobie zawracać głowę czymś pokroju – im szybciej biegniesz, tym bardziej się zmęczysz – przecież to oczywiste, prawda? Takich kwestii jest ogrom i zwykłym marnowaniem czasu byłoby przypatrywanie każdej z nich, dlatego że (najzwyczajniej w świecie) jesteśmy ich w pełni świadomi. Lubimy jednak przypatrywać się mniej oczywistym kwestiom, badać ciekawe, złożone powiązania, będące często odkrywane po latach intensywnych badań, niemożliwe, na pierwszy rzut oka, do zauważenia od razu. Jako przykład skomplikowanego powiązania mogę podać liczbę PI, która w wyniku zderzenia się dwóch ciał (z czego jednego, znajdującego się przy ścianie), ukazuje się nam jako liczba uderzeń obu ciał o siebie, przy zachowaniu odpowiednich warunków – ale to jedynie w ramach ciekawostki. Nasz świat – wbrew pozorom – usiany jest zjawiskami, które, wydawać by się mogło, są banalne, a jednak, gdy dłużej się nad nimi zastanowić, można dojść do wniosku, że skrywają za sobą serię niesamowicie złożonych procesów, które, o ironio, wynikają z nieprawdopodobnie małej szansy na losowe utworzenie – jednak w przypadku naszej planety

się udało coś wspaniałego, prawda? Układy o tak niskiej entropii pojawiają się naprawdę rzadko, a entropia sama w sobie ciągle dąży ku wyższej wartości, dąży do układu o większym prawdopodobieństwie. Normalnym wydaje się być fakt, że ludzie nauki dążą do zbadania wszelkich możliwych zjawisk, zależności czy też powiązań – taka jest natura człowieka, chcemy wiedzieć, co nas otacza i zrozumieć tyle, ile się da. Z biegiem czasu coraz więcej zagadek z przeszłości znajduje swoje rozwiązanie. Nauka rozwija się, procent ludzi wykształconych wzrasta, ilość badań również się powiększa. Chcemy zrozumieć naturę, chcemy zrozumieć wszystkie algorytmy rządzące człowiekiem i nie tylko. Powstało wiele dziedzin nauki, zajmujących się badaniem gatunku szerzej znanego jako homo sapiens, a przynajmniej w większości, sapiens. Wyróżniać można długo. Do najpopularniejszych zaliczyć trzeba antropologię, biologię, socjologię czy wreszcie psychologię. Nie ma w tym nic zaskakującego – ludzie chcą wiedzieć, jak działają ludzie. Badamy zachowania czy budowę naszych ciał. Potrafimy odkryć tok myślowy osób popełniających przestępstwa na podstawie ledwie kilku informacji – tak rozwinięte są obecnie nasze możliwości (często wykorzystuje się to w przypadku morderstw). Badamy przyczyny, patrzymy na pozostawione poszlaki, tworzymy profil psychologiczny – wszystkie te czynności w podsumowaniu bardzo często potrafią wyjaśnić sprawę. Często mówi się o ludziach, którzy po kilkunastogodzinnej sesji grania wychodzą na ulicę i mordują – normalka, nie? Media uwielbiają ten temat i gwarantuję wam, jeśli tylko mają jakiegokolwiek, minimalne przesłanki co do tego, że morderca miał „wbitego” silvera w cs-ie, to nie będą się w żaden sposób wahać, czy aby nie umieścić tej informacji jako ewidentny powód do popełnienia zbrodni. W końcu, przyznaj się sam przed sobą, nieraz po całym dniu grania miałeś ochotę wyjść na ulicę i cytując klasyka: „odstrzelić paru typów”, prawda? Nie? Całe szczęście, bo ja też. Badanie zależności potrafi być zwodzące. Nie powinno się łączyć faktów, które jedynie dobrze wyglądają na nagłówkach artykułów, a z rzeczywistością mają niewiele wspólnego. Jeśliby iść tym tokiem myślenia, można po chwili dojść do wniosku pokroju: „Niezapinanie pasów zmniejsza ryzyko śmierci na zawał w starości”. Wiecie, co jest najlepsze? Że to prawda. Jednak coś z tego, równie dobrze można powiedzieć, że każdy seryjny morderca przynajmniej raz w życiu pił wodę. Jaki z tego wniosek? Nie pij wody, woda skłania do złych rzeczy.



„Dzieje Nastray” cz. 3

Nadprzewodnik, Δ

Zapraszam do lektury kolejnej części najświeższego „Marginesowego” opowiadania. Poprzednie części dostępne na Wattpad i Facebook.



...twierdzili, że rozpoczął walkę, do której został zmuszony, aby zniszczyć system niesprawiedliwością skażony...

Jackob wyszedł na korytarz, gdzie czekali na niego agenci. Smith zlustrował chłopaka wzrokiem i skinął głową.

- Chodź - powiedział obracając się na pięcie. Po czym cała trójka ruszyła w głąb korytarza.

Jackob z zainteresowaniem rozglądał się na boki. Budynek zupełnie nie odpowiadał jego wyobrażeniom o siedzibie Rady Magów. Na grafitowych ścianach w równomiernych odstępach widoczne były stalowe drzwi z elektronicznymi zamkami. Podłogę pokrywała czerwona wykładzina. Umieszczone pod sufitem lampy zalewały otoczenie mlecznym blaskiem. Po chwili wyszli na szerszy korytarz, na jego końcu znajdowały się solidne, hebanowe drzwi, nad którymi umieszczona była kamera. Kiedy się do nich zbliżyli, wrota, z cichym szumem, rozsunęły się na boki. Jackob zdążył zauważyć wyrzeźbiony w drewnie wizerunek trybu z pięcioma umieszczonymi na nim kamieniami, podobnymi do tych z bransolety Smitha.

W tym momencie zza drzwi dobiegł głęboki, donośny głos, z lekkim, niemieckim akcentem:

- Gawelon Jackob Relays proszony jest na salę.

Aleksandra rozejrzała się po Sali Rady, której wyłożone ciemnym drewnem ściany wzniesiono na planie pięciokąta foremego. Na każdej z nich znajdowały się drzwi, wychodzące na podesty, przeznaczone dla przywódców Wielkich Rodów i Naczelnego Agentą. Połączone z nimi schody prowadziły na niższe platformy, na których umieszczone były miejsca dla mniej znaczących magów. Pięć metrów nad podwyższeniami znajdowała się bogato zdobiona galeria, zazwyczaj pełna gapiów, dzisiaj pusta. Całość oświetlały starożytne gazowe lampy. Aleksandra spojrzała na okazałą mównicę, wznoszącą się przed nią. Dziewczyna doskonale wiedziała, kto za chwilę na nią wejdzie, jednak starała się o tym nie myśleć. Skupiła się na umieszczonym nad podestem, olbrzymim herbie Rady - czteroramiennej, srebrnej gwiazdzie na purpurowym tle, której ramiona zdobiły cztery kryształy rodowe, a pośrodku widniał symbol Agencji - dziesięciozębny tryb, który według niej znacznie odstawał od całości. Podobnie jak umieszczony poniżej ekran projekcyjny. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie batalii o zainstalowanie go, którą Agencja prowadziła z Rodami. W zasadzie nie dziwiła się im, mimo jego użyteczności, kompletnie nie pasował do ogólnego wystroju sali. Mimo że była już w Siedzibie Rady wiele razy, nadal nie mogła wyjść z podziwu nad geniuszem konstruktorów, którzy 2000 lat temu stworzyli tę budowlę, w taki sposób, że nadal budziła podziw obserwatora. Przeglądając się detalom architektonicznym, usilnie próbowała zapomnieć o sytuacji, w której się znalazła, jednak kaftan bezpieczeństwa opłatający jej ciało ciągle jej o tym przypominał, tak samo

jak klatka z przezroczystego tworzywa, w środku której się znajdowała. Dość dobrze pamiętała, jak z rozbawieniem przyglądała się Suiryoku oskarżonemu przez Wilhelma Vericht o kradzież pegaza. Aresztant z przerażeniem wpatrywał się w sztabki sodu ułożone obok niego w kontenerze. Teraz sama znajdowała się w takiej sytuacji, jednak, zamiast reagującego z wodą metalu, w pojemniku umieszczono czarny proch.

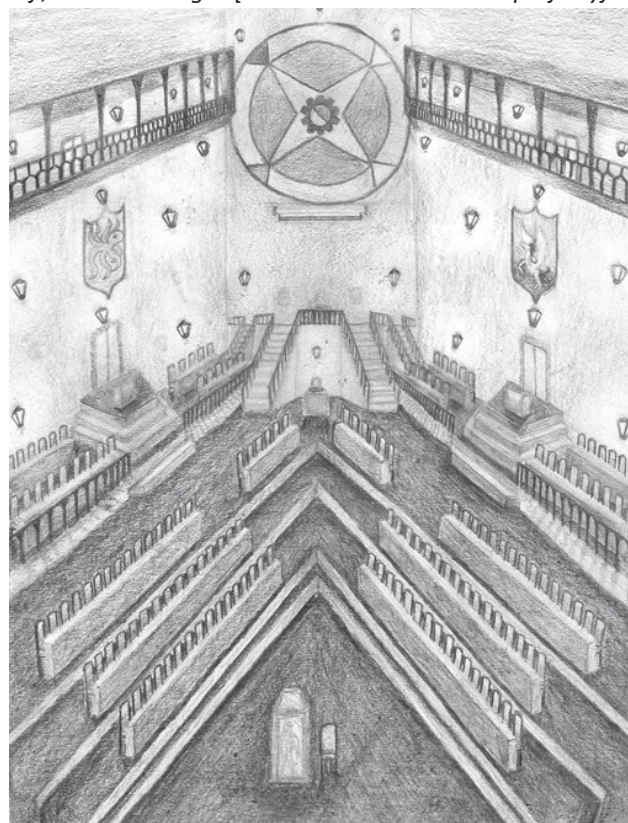
Jej rozmyślania przerwały fanfary, dobiegające z zamontowanych pod podłogą głośników*, a na mównicę wkroczył wysoki, szczupły mężczyzna, o ostrych, arystokratycznych rysach twarzy, siwych, elegancko zaczesanych do tyłu włosach i koziej bródce tej samej barwy. Odziany był w śnieżnobiały płaszcz, który, podobnie jak broda, lekko powiewał na wietrze**. Gdy fanfary ustały, na salę zaczęli wchodzić inni magowie, w eleganckich garniturach w rodowych barwach. Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca, z głośników dobiegł głęboki, dostoyny głos:

- Mam zaszczyt otworzyć trzy tysiące pięćset sześćdziesiąte czwarte posiedzenie Wielkiej Wyzwolonej Rady Czterech Żywiołów. Zgromadziłyśmy się tutaj, aby debatować nad kwestią Gawelona Jackoba Relaysa - Wilhelm z irytacją spojrzał na kartkę, na której powinny znajdować się dalsze tytuły, po czym uśmiechnął się i kontynuował - oraz Czarodziejki Ognia Aleksandry Lucyny z rodu Ignis, trzeciej córki Korneliusza Decjusza Ignis dziesiątego syna Maximusa...

Ignis z rosnącym znużeniem słuchała wywodu, przyglądając się pozostałym magom, z których większość po kryjomu wyciągała telefony. Od zaśnięcia uchroniło ją wprowadzenie Jackoba. Aleksandrę zaskoczyło to, że przygotowany dla niego przez Agencję, grafitowy garnitur leżał na nim aż tak dobrze. Nadawał mu on niezwykle eleganckiego wyglądu, można by niemal pomyśleć, że chłopak przyszedł na jakąś uroczystość. Całokształt jednak psuły rozczochrane, ciemnobrązowe włosy. Był nieco niższy od prowadzących go agentów, a jego zachowanie zdradzało lekkie poddenerwowanie. Zszedł po schodkach i usiadł obok niej.

*Warunek, pod którym Wilhelm von Vericht zgodził się na zainstalowanie projektora.

**wywołanym przez zamontowane w ścianach wiatraki. Umieszczenie ich tam było warunkiem, jaki Wilhelm postawił Agencji, w zamian za zgodę na zamontowanie ekranu projekcyjnego.



Poważna analiza poważnego gatunku muzycznego

Paweł Otak

*Czas na porcję wspomnień;
przygotujcie swój ulubiony serwis streamingowy.*

Dzisiaj dla odmiany chcę przedstawić wam protoplastę, który ukształtował wiele współczesnych gatunków muzycznych. Zakładam, że waszą pierwszą myślą jest blues lub jazz - w końcu to ich wpływ zdefiniował dzisiejszy rock. Muszę was rozczerować i przedstawić wam nurt, który powstał u schyłku lat sześćdziesiątych zeszłego wieku, a który zdominował cały świat w okolicy lat 1990-2000. Proszę Państwa, przedstawiam Wam europop.



Termin „europop” został przyjęty do użytku się, gdy włoska grupa artystów, Eiffel 65, wydali w 1999 album pod tym właśnie tytułem. Możemy się też spotkać z terminami takimi jak: eurodance, eurohouse, eurodisco, euro nrg i eurobeat, który bardziej nawiązuje do ścieżki dźwiękowej z produkcji „Initial D”. Jak wcześniej wspomniałem, ten nurt muzyczny miał swoje początki trzydzieści lat wcześniej, głównie za sprawą szwedzkiego zespołu ABBA. Innymi znaczącymi artystami są: Gigi D'Agostino, Alice DeeJay, Vengaboys, BassHunter, Caramel, czy chociażby bóg we własnej osobie - Scatman John.

Tempo tego gatunku jest bardzo zróżnicowane: utwory Eiffel 65 i Gigi D'Agostino oscylują wokół 130 uderzeń na minutę (BPM); Vengaboys, BassHunter czy Crazy Frog tworzyli w okolicach 140 BPM; Scatman John, Caramel lub ww. eurobeat - 160 do 165 BPM, co wprowadza nas na cienką granicę dzielącą od muzyki hardcore.

Perkusja jest utrzymana w schemacie „four on the floor” (pol. „czwórka na piętze”) tj. metrum 4/4, uderzeniu stopy co każdy takt, werblu co drugi i talerzach pojawiających się pod koniec każdego taktu. Można powiedzieć, że to nic przełomowego, ale w połączeniu z dźwiękami szurania np. miotły (shuffle) otrzymujemy ciekawe brzmienie. Bas, będąc najbardziej leniwą i prostą częścią każdej piosenki, pojawia się wyłącznie od połowy do końca każdego taktu, aby nie tworzyć konfliktu niskotonowych brzmień z uderzeniami stopy. Oba te elementy najlepiej słyszeć w utworze pt. „I'm Blue” Eiffel 65, do którego przesłuchania zapraszam, zanim przejdziemy dalej.

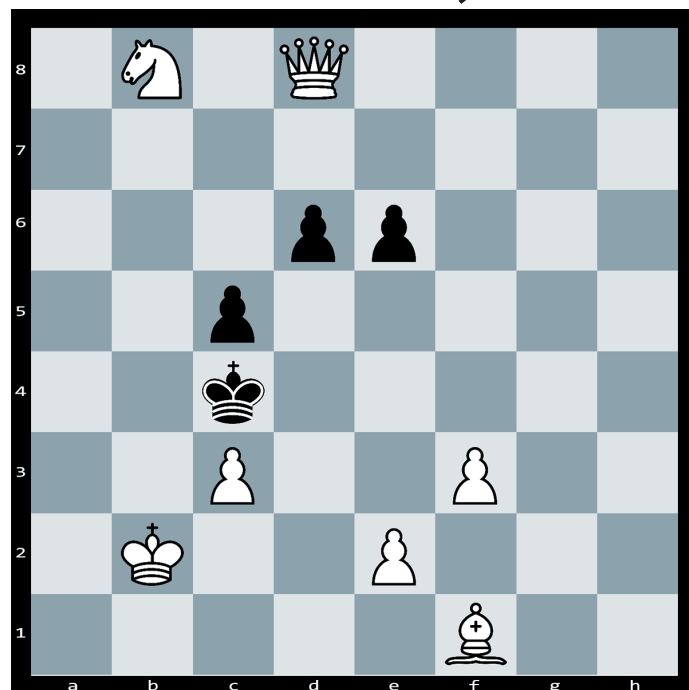
Jeśli chodzi o melodię, to najczęściej mamy do czynienia z dźwiękami fortepianu lub syntezatorów, w których przypadku spotykamy się z falami

piłokształtnymi i ich rozstrojonym (detuned) wariantem - jak np. w utworze pt. „Dota” BassHunter. Teraz, gdy pozyskaliśmy tę wiedzę, możemy wziąć się za tworzenie melodii. Cała dwunastodźwiękowa skala stoi przed nami otworem i jedyne, co ogranicza nas jako twórców, to nasza wyobraźnia. To piękna wizja, ale zdecydowanie lepszym pomysłem będzie użycie melodii wokalu i przeniesienie jej na nasz syntezator.

Skoro wspominałem już o śpiewie, nie możemy pominąć przestania, które teksty tej muzyki niosły za sobą. W końcu, jak wiele razy słuchaliśmy rad Scatman Johna, gdy śpiewał: „Ba-da-ba-da-ba-be bop bop bodda bope, bop ba bodda bope”? Kiedy zatrzymaliśmy się chociaż na chwilę i posłuchaliśmy słów małych niebieskich kosmitów: „I'm blue da ba dee da ba daa Da ba dee da ba daa”? Dlaczego nigdy nie zwróciliśmy uwagi na: „O-o-oa-oa O-o-oa-oa, a-a” w „Caramelldansen”? Jeżeli nadal uważacie, że to zwykły zlepek losowych głosek, to jak najbardziej macie rację. Do pozostałych konceptów tematyki piosenek europop zaliczmy również dobre spędzony czas na imprezie, nieszczęśliwą miłość lub granie w Dota2 (BassHunter - „Dota”).

Zbierając wszystkie te elementy w całość, będąc przy tym śmiertelnie poważnym, trzeba stwierdzić, że pomimo bycia pośmiewiskiem przy innych gatunkach, europop tkwi w sferze nostalgii, do której wielu współczesnych kompozytorów, DJ-ów czy też słuchaczy sięga, by doświadczyć tych brzmień i emocji, które ze sobą niesie.

Mat w 1 ruch, białe.



← ← ←

ROZWIĄZANIE

← ← ←